

Bogusław SKOWRONEK **Dyskurs prasowy  
i metody jego badania.  
Na marginesie książki  
Wojciecha Kajtocha  
*Szkice językoznawczo-  
-prasoznawcze***

Kraków 2016

Press discourse and methods of studying it.

A review of Wojciech Kajtoch,

*Szkice językoznawczo-prasoznawcze*

[*Essays in Linguistics and Press Studies*],

Kraków 2016

Prasa stanowi przykład formy przekazu medialnego, który — jako historycznie najstarszy — doczekał się bardzo wielu analiz praktycznie wszystkich swoich aspektów. Literatura poświęcona prasie oraz jej językowi jest przeogromna<sup>1</sup>. Prasoznawstwo, jako dyscyplina naukowa, jest już dojrzałym kierunkiem badawczym z własnym polem zainteresowań i instrumentarium analitycznym. Współczesny dyskurs prasowy (przyjmując jego tradycyjne, ciągle jeszcze „analogowe”, rozumienie) charakteryzuje się przede wszystkim sporym zróżnicowaniem. Różne rejestry (tematyczno-funkcjonalne, genologiczne, językowe) krzyżują się wzajemnie, przenikają i motywują. Wszystkie one łącznie decydują o polimorficzności współczesnej prasy, jej wielogłosowości i zróżnicowaniu poszczególnych tekstów.

Z tego też względu wszelkie najnowsze prace z zakresu analizy dyskursu prasowego i charakteryzującego go języka nadal są niezwykle potrzebne. Mogą bowiem pozwolić na częściowe choćby zrozumienie fenomenu ich różnorodności i bogactwa. Z wielką więc ochotą i nadzieją sięgnąłem po książkę Wojciecha Kajtocha *Szkice językoznawczo-prasoznawcze* (Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków 2016, ss. 286). Co więcej, Autor rozprawy to uznany krakowski badacz, redaktor naczelny „Zeszytów Prasoznawczych”, kierownik Zakładu Semiotyki Mediów i Komunikacji Wizualnej w Instytucie Dziennikarstwa, Mediów i Komunikacji

<sup>1</sup> Wystarczy przypomnieć dokonania krakowskiego Ośrodka Badań Prasoznawczych, działającego już od 1956 roku. Efekty badań ośrodka można znaleźć w rocznikach „Zeszytów Prasoznawczych”. Trzeba też wspomnieć liczne publikacje równie licznych katedr dziennikarstwa polskich uniwersytetów i innych szkół wyższych oraz wyspecjalizowane czasopisma naukowe, choćby „Rocznik Historii Prasy Polskiej”.

Społecznej Uniwersytetu Jagiellońskiego. Nie ukrywam jednak, iż pokładane w pracy oczekiwania nie zostały do końca spełnione. Z pewnością omawiana książka stanowi przykład bardzo rzetelnego materiałowego opracowania, dowód niezwyklej pracowitości i skrupulatności Autora oraz *exemplum* żelaznej wręcz konsekwencji w stosowaniu jednej metody badawczej: leksykalnych badań ilościowych (do wątku metodologicznego przejdę w dalszej części artykułu). Trzeba też pozytywnie podkreślić solidne podstawy źródłowe formułowanych wniosków (precyzyjnie zakreślony językoznawczy materiał, dziesiątki tysięcy liczonych słowoform) oraz logikę i uporządkowanie wywodu w poszczególnych rozdziałach. To zdecydowane walory książki. Można rzec, iż teksty zebrane w pracy nader wyraźnie pokazują, iż temperament badawczy krakowskiego prasoznawcy realizuje się najpełniej w podejściu skrupulatnego analityka językowego materiału.

Z czego wynika zatem moje rozczarowanie omawianą publikacją? Po pierwsze, książka zawiera ustalenia, które w sensie poznawczym są już w dużej mierze zdezaktualizowane. Praca stanowi bowiem wybór tekstów pisanych przez Autora między 1997 a 2013 rokiem. Co więcej, podstawą analiz są zjawiska prasowe już od dawna nieistniejące: tzw. „ziny” (okazjonalne, kontestacyjne, niekomercyjne pisemka środowisk subkulturowych), artykuły (zwłaszcza recenzje) zawarte w pismach „metalowców” (wielbicieli tego typu muzyki), teksty z gazet miłośników gier komputerowych oraz popularnych (kiedyś) pism młodzieżowych „Bravo”, „Bravo Girl”, „Popcorn”, „Machina”, „Dziewczyna”. Oczywiście, sam koncept, by zebrać i wydać rozproszone teksty w jednym zbiorze jest normalną praktyką w piśmiennictwie naukowym. Wojciech Kajtoch lojalnie to wyjaśnia w słowie „Od autora” (s. 7). Ale nie w tym leży problem. Autor zamieszczając wypowiedzi o zjawiskach dziś już historycznych, popełnia poważny błąd podejścia ahistorycznego. W pracy brakuje bowiem jakiegokolwiek uwspółcześniającego komentarza, rysującego szerszy kontekst medioznawczo-kulturowy omawianych zjawisk prasowych. Brakuje choć słowa o tym, dlaczego formy te na rynku prasowym już dziś nie istnieją, jaka była ich pozycja w całościowo rozumianym ówczesnym dyskursie prasowym oraz które zjawiska „zastąpiły” dziś opisywane przez Kajtocha fenomeny prasowe. Po drugie, zasadnicza część książki to realizowane w monotonicznym powtarzalnym schemacie badawczym analizy liczbowe wybranych płaszczyzn języka omawianych publikacji. Jeśli już pojawiają się jakieś ogólniejsze rozważania na temat mediów lub ich odbiorców, to dziś — w roku 2017 — sądy choćby z 1998 roku (podane bez jakiegokolwiek komentarza) są merytorycznie mało adekwatne. Przykładowo, fragmenty, „o czym myśli” i „jak zachowuje się” typowy gracz komputerowy trącą rozczulającą dziś naiwnością, zwłaszcza w kontekście ustaleń całej dyscypliny naukowej zwanej *game studies*<sup>2</sup> (por. „Jak umierają komputerowe ludziki”, s. 40).

<sup>2</sup> Por. *Światy z pikseli. Antologia studiów nad grami komputerowymi*, wybór i koncepcja M. Filiaciak, Warszawa 2010.

Czytelnik ma zatem do czynienia z opisami dziś już historycznych zjawisk prasowych, nie mając przy tym żadnego punktu odniesienia, nie widząc kontekstu ich funkcjonowania: społecznego, kulturowego, medialnego, komercyjnego, wreszcie prasoznawczego. Autor jedną część książki nazwał: „Jeszcze o prasie i jej języku” (s. 126). Tytuł ów wprowadza w błąd. Winno być: „Jeszcze o nieistniejącej dziś prasie i ówczesnym jej języku”. Mam świadomość, iż odautorski komentarz o tym, jak zmienił się cały dyskurs prasowy (zwłaszcza w kontekście ucyfrowienia i nowych mediów) wymagałby odrębnej książki, ale wystarczyłoby tylko o fakcie redefinicji obecnej prasy wspomnieć i wyraźnie nakreślić cel publikowania tych, a nie innych historycznych szkiców. Czemu Autor nie przywołał (choćby w bibliografii) kilku ważnych prac na temat zmian dyskursu prasowego i ich konsekwencji — chociażby książki Zbigniewa Bauera, całościowo naświetlającej wcześniejsze i dzisiejsze konteksty funkcjonowania dyskursu prasowego<sup>3</sup>? Bez tego szerszego kontekstualnego posadowienia poszczególne rozdziały książki jawią się wyłącznie jako zbiór archiwaliów, zbiór preparatów zamkniętych w pigułce czasu — wyizolowany rozdział w badaniach prasoznawczych, zawieszony w kulturowo-medialnej próżni, w żadnej mierze nie korespondujący ze współczesnością.

Mam również pewne wątpliwości, jeśli chodzi o kompozycyjną zawartość książki Wojciecha Kajtocha. Tytuł *Szkice językoznawczo-prasoznawcze* jednoznacznie wskazuje na prasoznawczą formułę rozprawy. Stąd też rozdziały o innej tematyce: literaturoznawcze (rozdz. 7. „Obok ‘bruLionu’ — tematy i prądy najmłodszej prozy polskiej”, rozdz. 15. „Jak badać literaturę popularną? Kolejna odpowiedź”) oraz rozdział dotyczący leksykograficznych i literackich konceptualizacji pojęcia „miłość” (rozdz. 14. „Pisząc *miłość*”) rozbijają prasoznawczy kierunek rozważań. Jaki był cel włączenia tych rozważań do zbioru artykułów, obejmujących głównie dyskurs prasowy? O wątkach literaturoznawczych jeszcze napiszę, teraz chciałbym krótko odnieść się do rozdziału o semantyce pojęcia „miłość”. Krakowski Badacz bardzo rzetelnie przedstawia leksykograficzne definicje tego pojęcia oraz możliwe związki frazematyczne i składniowe, w których słowo „miłość” może funkcjonować. Zgoda, ale pisanie w liczbie mnogiej w imieniu „wszystkich Polaków” o rozumieniu tego pojęcia („jako użytkownicy polszczyzny pojmujemy ‘miłość’ przede wszystkim jako...”, s. 239) stanowi nadużycie badawczo-metodologiczne. Aby się bowiem dowiedzieć, jak ogół społeczeństwa językowo konceptualizuje pojęcie „miłość” konieczne jest przeprowadzenie szeroko zakrojonych badań kognitywnych i stworzenie definicji kognitywnej — w swej istocie radykalnie odmiennej od scjentystycznych definicji leksykograficznych<sup>4</sup>.

<sup>3</sup> Por. Z. Bauer, *Dziennikarstwo wobec nowych mediów. Historia. Teoria. Praktyka*, Kraków 2009.

<sup>4</sup> Por. J. Bartmiński, R. Tokarski, *Definicja semantyczna: czego i dla kogo?*, [w:] *O definiacjach i definiowaniu*, red. J. Bartmiński, R. Tokarski, Lublin 1993.

W odniesieniu do rozdziałów, powiedzmy „literaturoznawczych”, moje wątpliwości również są duże. Po pierwsze, nie jestem przekonany, czy można w tak schematyczny sposób, jak proponuje to krakowski Badacz, przenieść prasoznawczą metodę analizy zawartości do badań literaturoznawczych. Po drugie, Autor zapomina o rudymentach: o specyfice dzieła literackiego, jego własnej poetyce, wreszcie o zupełnie odmiennej ontologii świata literackiego w porównaniu do ontologii tekstu prasowego. Po trzecie, twierdzi On, iż statystyczne metody ilościowe („procentowe wyliczenia”, s. 263) zlikwidują „zbyt dużą w literaturoznawstwie rolę subiektywizmu badacza” (s. 263). Trudno traktować te słowa inaczej niż ...jakby to ująć... wysoce autorski „skrót myślowy”. Bo czyżby krakowski prasoznawca w 2016 roku (roku wydania *Szkiców...*) na serio deklarował tzw. obiektywizm badań w naukach humanistycznych? „Procentowe wyliczenia” mają o „naukowości” jakoby zaświadczać — zwłaszcza zaświadczać o „obiektywizmie badań literaturoznawczych”? Przecież takie zdroworoządkowe podejście (typowe dla racjonalności potocznej) ma się nijak do racjonalności naukowej i poważnego dyskursu współczesnej metanauki. Autor widać zapomniał o podstawowych już dziś ustaleniach metodologów współczesnego dyskursu literaturoznawczego, takich jak Richard Rorty, Jonathan Culler, Michał Paweł Markowski, Ryszard Nycz, a zwłaszcza Hayden White. Po czwarte, Wojciech Kajtoch uważa, iż badania statystyczne doskonale sprawdzą się w analizach literatury popularnej, bo ona „w swej masie nie zawiera zbyt dużo dzieł o wybijającej się, artystycznej literackości” (s. 263). Tu znów muszę postawić kilka kłopotliwych dla Badacza pytań: czyżby to oznaczało, że literatura popularna „literaturą” jednak nie jest i dopiero może się nią stać? W którym momencie takową się staje? Kiedy osiąga swą „artystyczną literackość”? A co w ogóle oznacza to stwierdzenie? Kto o tym decyduje? Krytycy? Czytelnicy? Dziennikarze? Badacze? W kontekście obecnej wiedzy literaturoznawczej oraz wiedzy na temat kultury popularnej stwierdzenia te są (eufemistycznie rzecz nazywając) dalece anachroniczne (protekcjonalne traktowanie kultury popularnej jako obszaru „niskiego” i bez wartości).

Rozdziały te kierują też ku innemu — w dużej mierze zasadniczemu — problemowi, który pojawia się w trakcie lektury omawianej tu pracy: problemowi stosowanej metodologii. Z szacunkiem trzeba przyznać jedno — Autor jest szalenie konsekwentny. Przywiązanie do jednej metody ze szkoły metod empirycznych to od lat znak rozpoznawczy warsztatu naukowego Wojciecha Kajtocha. Krakowski prasoznawca konsekwentnie zresztą powtarza, iż preferuje „leksykalne badania ilościowe: albo prostą analizę list rangowych, albo tzw. leksykalną ilościową analizę zawartości” (s. 8). Jak pisze: „Od paru lat zajmuję się dziedziną badań, którą roboczo nazwałem ilościowo-leksykalną analizą zawartości” (s. 173). Badacz zdaje się być rozmiłowany w budowaniu szeregu liczbowych zestawień, tabeli i wykresów: „Takie procentowe wyliczenie jest właśnie tym, co w podobnych analizach szczególnie cenię” (s. 263). Z pewnością metody owe, historycznie mocno osadzone w badaniach komunikacji medialnej, są w wielu aspektach efektywne i mogą przynosić interesujące wyniki.

Kłopot jednak w tym, iż we współczesnym medioznawstwie oraz lingwistyce kulturowej opieranie się wyłącznie na danych ilościowych jawi się już jako postępowanie wysoce redukcjonistyczne, metodologicznie wręcz anachroniczne. Czyżby od lat 50. i 60. XX wieku, kiedy święciły triumfy metody empiryczne, nie zaszły żadne zmiany w humanistyce, szczególnie w badaniach nad komunikacją medialną? Czyżby nie zaistniały zwrot kulturowy lub zwrot krytyczny? Czyżby nie było dokonań studiów kulturowych? Czyżby w badaniach kulturoznawczych i mediolingwistycznych nie funkcjonowała krytyczna analiza dyskursu medialnego<sup>5</sup>? Autor recenzowanej książki — przywiązany do jednej, schematycznie stosowanej metody — zdaje się nie zauważać innych, współczesnych, badawczo bardziej efektywnych metodologii. A jeśli nawet taki jest Jego wybór, warto aby w tekście — który ukazuje się w 2016 roku — znalazły się mocne, bardzo mocne argumenty przekonujące potencjalnego czytelnika, iż „ilościowo-leksykalna analiza zawartości” jest według Autora jedynym (a tak wynika z książki) i do tego najbardziej skutecznym postępowaniem badawczym we współczesnej prasoznawczej lingwistyce.

Wadą tak ukierunkowanych badań ilościowych jest również to, iż płynące z nich wnioski są wielokrotnie trywialne w sensie naukowym (medialno-lingwistyczno-kulturowym). Wojciech Kajtoch np. stwierdza: „używając danego języka, zdradzamy i propagujemy dany światopogląd” (s. 7), „język omawianych pism z mniejszym lub większym powodzeniem pragnie je zbliżyć do swego czytelnika” (s. 160), lub „jeśli napotkamy na łamach znaczną liczbę wyrazów typu: ‘melodia’, ‘piosenka’, ‘utwór’, świadczy to, że pismo dużo pisze o muzyce” (s. 168). Czy koniecznie trzeba prowadzić żmudne ilościowe zestawienia tysięcy słowoform, by udowodnić powyższe fakty? Aby pokazać, iż liczbowa przewaga leksyki z określonych pól znaczeniowych to dowód określonych preferencji tematycznych i aksjologicznych? Fakt ten jest przecież oczywisty dla każdego językoznawcy (...i dla nie-językoznawcy pewnie też). Jeśli nawet przyjąć, iż takie ilościowo-leksykalne badania byłyby w szerszym postępowaniu analitycznym niezbędne, to powinny one stanowić dopiero początek właściwych analiz — analiz jakościowych, w których zebrany materiał językowy zostałby poddany pogłębionej, wielkokontekstowej, interdyscyplinarnej krytycznej interpretacji. Wtedy interesujące zjawiska semantyczne, o których pisze Kajtoch, np. „odwrócenia aksjologicznego” niektórych leksemów w języku czasopism subkulturowych (rozdz. 6) mogłyby być zanalizowane całościowo. Autor, poprzez „bezwyczajkowe” i schematyczne realizowanie jednej metodologii, tak naprawdę zatrzymuje się na początku drogi w analizach dyskursu prasowego, w mej ocenie ślizga się po powierzchni opisywanych zjawisk, zamiast spojrzeć na analizowany materiał w ujęciu krytycznym, kontekstualnie szerszym. Bo przyznać trzeba, iż krakowski Badacz często formułuje ciekawe wnioski i istotne wątpliwości. Szkoda tylko, że

<sup>5</sup> Por. E. Wilk, *Dyskurs kultury — dyskurs języka. O ważnej tendencji badań kulturoznawczych*, „Kultura Współczesna” 2007, nr 1.

są to najczęściej pytania otwarte lub jednoakapitowe (lub nawet jednozdaniowe) podsumowania. Przykładowo: w analizach wzorców postępowania (rozdz. 9. „Fan i idol w ‘Bravo’ — o pewnych wzorcach zachowań”) po dokładnych wyliczeniach, ile słów odnosi się do jakiegoś obszaru tematycznego, Autor stawia nader zasadne pytanie w kontekście oddziaływania przekazu medialnego (w tym przypadku: prasowego): „Czy szkodzi to, czy pomaga młodym ludziom?”. Ubolewam, iż jedynym wnioskiem jest stwierdzenie: „Pytanie to pozostawiam bez odpowiedzi” (s. 172). A właśnie w tym miejscu i od tegoż pytania powinny się rozpocząć właściwe jakościowe badania analizowanego materiału.

Nie trzeba już bowiem nikogo przekonywać, iż współczesna komunikacja społeczna i jej realizacje tekstowe (medialne) po prostu wymykają się „zamykającym” paradygmatom oraz wąsko rozumianym narzędziom badawczym. Najbardziej efektywne są dziś metody jakościowe, podejście krytyczne, wnikliwa interpretacja nie tylko formalnych elementów danego tekstu językowego motywowanego medialnie, ale przede wszystkim szerszych jego odniesień do struktur i procesów społecznych, politycznych, komunikacyjnych i kulturowych. Analiza zawsze powinna wychodzić „poza” samą werbalizację, poza arytmetyczną liczbę słów, zawsze dostrzegać to, co „niewidoczne” i / lub celowo „ukryte” w systemie.

Jak więc ostatecznie spojrzeć na omawianą tu książkę Wojciecha Kajtocha? Z pewnością jest to praca nadzwyczaj konsekwentna. Wybór zaprezentowanych tekstów dowodzi, jaki obszar tematyczny dyskursu prasowego najbardziej zajmuje krakowskiego Badacza oraz jakie metody badawcze uważa za najwłaściwsze do badań owego dyskursu. W polu badań prasoznawczych wytyczył On sobie własną, bardzo już ugruntowaną ścieżkę. Od lat kroczy nią pewnie, konsekwentnie i nie szuka innych dróg. Trzeba ten fakt docenić. Jednak przede wszystkim to od Czytelnika będzie zależało, czy da się Autorowi tym traktem poprowadzić.